

# Nina Andrycz

## Królowa polskiej sceny kochała egzotyczne podróże

Jej żywiołem był teatr, ale aktorski talent przydał się też podczas wielu zagranicznych wояży. Serce aktorki skradły Indie – tam czuła się najlepiej.



Polska delegacja i Nina Andrycz. Uwagę zwróciły całe skarpetki dygnitarzy.

**W** drugiej połowie lat pięćdziesiątych Polska była szara i biedna... Znekani ludzie żyli w poczuciu izolacji od świata, bo za granicę mało kogo wypuszczano... A Nina Andrycz była... niczym wolny, kolorowy ptak. Jako znana aktorka, a także żona ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, mogła bez przeszkód sięgać po to, o czym inni tylko marzyli. Chociażby podróżować i poznawać wybitnych ludzi, przywódców.

### Dalekie kraje na wyciągnięcie ręki

W 1957 roku para objechała pół Azji i odwiedziła aż siedem krajów: Chiny, Birnę, Indie, Kambodżę, Koreę Północną, Mongolię i Wietnam Północny. Cyrankiewicz załatwiał sprawy państwowe, a piękna pani premierowa – „przedwojenna” z urody i manier – była ozdobą polskiej delegacji rządowej. Kwalifikacje miała dobre, bo już pod koniec lat 30. brylowała na warszawskich salonach, zdążyła nawet zaręczyć się z wiceministrem sprawiedliwości!

Mówiła po francusku, a ponadto przez pewien czas studiowała filozofię i psychologię, była więc interesującą rozmówczynią dla wielkich tego świata. W Indiach Cyrankiewiczów witał premier Nehru z córką – Indirą Gandhí. Nasza „damessa”, jak mówiono o pani Ninie, wzbudziła taką sympatię Hindusów, że Nehru podarował jej... malut-

kiego tygrysa. Prezent był żwawy i dość kłopotliwy, ale przyjęła go, bo wiedziała, że protokół dyplomatyczny to rzecz święta. Mawiała nawet, że gdyby wręczono jej zdechłą mysz, wzięłaby, nie mrugnawszy okiem. Ale puchata przytulanka już wieczorem tak pacnęła właścicielkę łapką, że rozcięła jej skórę, a krew zabrudziła koszulę Cyrankiewicza.

Na drugi dzień te zadrapania dostrzegła pani Gandhi i zrozumiała, co się stało... Król dżungli został więc w ojczyźnie, a Nina Andrycz otrzymała inną pamiątkę – piękny naszyjnik (i właśnie ten złoty klejnot wysadzany perłami Nina Andrycz po latach podarowała Nataszy Urbańskiej, która była jej faworytką w „Tańcu z gwiazdami”).

**Nina Andrycz otrzymała od Indiry Gandhi naszyjnik wysadzany perłami, który dziś należy do Nataszy Urbańskiej.**

Do prezentu Andrycz dołączyła kartkę z życzeniami: „Odznaczam Panią na Gwiazdę moim klejnotem i życzę zdrowia”.

Bez wątpienia Indie dostarczyły naszej ambasadorki niezwykłych wrażeń. Obwieszona girlandami pachnących kwiatów zwiedziła Tadź Mahal (słynne mauzoleum wzniesione przez cesarza na pamiątkę ukochanej żony), wędrowała z przewodnikiem po dżungli, karmiła bananami oswojone słonie. Przestraszyła się tylko węża, który wpełzł przez balkon do jej sypialni, lecz przywołany kamerdyner skarcił natręta w języku hindi, po czym wąż... wrócił do ogrodu. „Damessa” była zachwycona i nic dziwnego, że chętnie wróciła w to miejsce jeszcze w 1960 roku.

## Suknie z Paryża, tkaniny z Chin

Ta druga podróż rozżłościła jednak biedne polskie społeczeństwo. Gazety pisały bowiem, że suknie premierowej zamówiono i uszyto przed podróżą w Paryżu. Władza usprawiedliwiała tę rozrzutność, tłumacząc to m.in. tak, że gdyby Cyrankiewicz pojechał sam, to kosztowałoby to nie mniej, bo kontakty z paniami na świecie są... drogie. Wszyscy przecież dobrze wiedzieli, że wierność nie była mocną stroną premiera. Do Indii zabrakł jednak żonę, a ona była tam szczęśliwa. – Czuję się tak, jakbym kiedyś już żyła w tym kraju – mówiła z zachwytem mężowi. Natomiast w Chinach jej się nie podobało. Twierdziła potem, że wyczuła tam jakąś grozę, niemal wiszącą w powietrzu zbrodnię. Jednakże na spotkaniach oficjalnych umiała być czarująca. Wprawdzie odsunęła miskę z zupą ze zmił, którą Chińczycy uraczyli Pola-



Aktorka zabrała w podróż do Indii drogie suknie, co... wywołało wśród rodaków prawdziwą burzę.

Fot. PAP (2), Forum

ków na uroczystej kolacji wydanej na ich cześć, lecz Mao Tse-tung wybaczył jej ten nietakt, umiała bowiem zając go rozmową o... jego ulubionym filozofie. Do tego stopnia, że Mao wręcz podziękował jej za interesujący wieczór, a na odjazdne obsypał prezentami. Służba przyniosła jej rano belę ręcznie malowanego atlasu, dywan w kolorze rudych chryzantem i białe gronostaje. Gronostaje potem nosiła, ale atlas pościęła na pięciometrowe kawałki i rozdała koleżankom z Teatru Polskiego.

## Delegacja rządowa i... całe skarpetki

Z Kambodży pani Nina wyjechała pod wrażeniem wspaniałej świątyni buddyjskiej Angkor Wat (dziś na liście światowego dziedzictwa UNESCO), o której miała potem opowiadać dziesiątki lat jako o ósmym cudzie świata. I tylko mi-

mochodem wspominała o adoratorze. Był nim... następca tronu, książę Sihano-uk, który osobiście oprowadzał ją po pałacu i zabawiał rozmowami o teatrze. Twierdziła jednak, że najbardziej zachwycała ją Birma (dzisiaj Mjanma), zwłaszcza tamtejszy spokój i uroda niezliczonych świątyń, w tym słynnej Złotej Pagody Szwedagon, w której przechowywane są włosy Buddy. Zgodnie z tradycją zwiedza się ją boso. Tak uczyniła również polska delegacja, która zdjęła buty. Jak wtedy spostrzegł towarzyszący jej dziennikarz, tylko przedstawiciele rządu mogli poszczycić się całymi skarpetkami, bo już niektórzy dziennikarze mieli znoszone i pocerowane. Pewnie jak znaczna część rodaków w kraju... Ale „damessa” raczej o tym nie myślała. Skupiona była na własnym życiu.

**Dorota Filipkowska**

Korzystałam m.in. z książki Niny Andrycz „Patrzę i wspominam” oraz publikacji prasowych Piotra Lipińskiego, autora biografii Józefa Cyrankiewicza.